

Ruch Muzyczny

Warszawa, ul. Senatorska 13/15

wydanie

5 29 -02- 1976
Nr z dn.

Rozczarowania i atrakcje

Koncertem 16 lutego, drugim z serii koncertów Roku Jubileuszowego Filharmonii Narodowej, dyrygował Andrzej Markowski.

Nie lubię *Intolleranzę* Luigię Nono, ale długo jej nie słyszałem i chętnie bym zweryfikował swe dawne wrażenia. Niestety, zmieniono program i w zamian wykonano *Adagio g-moll* Albiniego, jednak nie na tyle pięknie, by stratę można było uznać za powetowaną. Odmłodzony kwintet filharmoniczny ciągle jeszcze nie jest wystarczająco zgrany, a w dodatku Zenon Bąkowski swoje solo skrzypcowe odegrał z ekspresją godną porzebu II klasy, co u tak kulturalnego i doświadczanego muzyka można było zrozumieć tylko jako niewczesny żart.

Jeszcze więcej wątpliwości nasunęło wykonane na zakończenie koncertu *Bolero* Ravela, gdzie irytowało nieproporcjonalnie tempo i niezwykle proporcje brzmieniowe, wskutek których na pierwszy plan wybijały się nieoczekiwane mikstury sprawiając wrażenie nieczystego stroju albo wręcz omyłki.

Za to I Koncert skrzypcowy Prokofiewa zabrzmiał świetnie. Radziecki skrzypek Oleg Kagaan wykonał go z elegancką wirtuozérią, mniej lirycznie i mniej przejrzyście niż grywał Dawid Ojstrach, ale pięknym dźwiękiem i niezwykle pewnie pod względem technicznym.

Drugą atrakcją tego wieczoru było prawykonanie symfonicznej *Legendy Warszawskiej* Juliusza Łuciuka. Związek tego zobowiązującego tytułu z opatrzoną nim muzyką nie jest uchwytyny. Kompozytor, chcąc jak gdyby zrehabilitować muzykę nowoczesną w opinii słuchaczy płatkowych koncertów filharmonicznych, przepełnił swój utwór efektami eufonicznymi w ilości, która sprawia, że początkowa satysfakcja słuchowa stopniowo przeradza się w zniecier-

Z SAL KONCERTOWYCH 16-29 I

PISZĄ: LUDWIK ERHARDT, JÓZEF KAŃSKI, WŁADYSŁAW MALINOWSKI, KAZIMIERZ WILKOMIRSKI

„Mesjasz” w Krakowie

Dawno już nie mieliśmy możliwości obserwować działalności Filharmonii Krakowskiej (część jej już, choć nie zawsze bezpośrednio, spotykamy się z produkcjami tamtejszej Orkiestry Polskiego Radia i Telewizji). Znakomitej po temu okazji dostarczył urządzony w krakowskim kościele Bernardynów koncert, na którym wykonane zostały pierwsze dwie części *Mesjasza* Händla.

Walory Jerzego Katlewicza, od szeregu lat szefa Filharmonii Krakowskiej, to przede wszystkim niepospolita dynamiczna energia oraz świetny zmysł muzycznej konstrukcji. Dlatego też najbardziej skomplikowane, polifoniczne

partie Händlowskiego oratorium brzmiały pod jego batutą jasno i przejrzyście, a całość trzymała słuchacza w emocjonalnym napięciu. Doskonale śpiewał chór przygotowany przez Adama Pałkę; imponowała tu zwłaszcza świetna dykcja oraz precyzja w punktowanych rytmach. Pięknie grała orkiestra, dla której zresztą akustyka kościelnego wnętrza okazała się bardziej sprzyjająca. Z czwórki solistów — Jadwiga Gadulanka, Stefania Toczyska, Henryk Grychnik i Maciej Witkiewicz — najlepiej spisywały się środkowe głosy.

Stało się więc wykonanie *Mesjasza* — choć nie w całości — pięknym artystycznym przeżyciem i znakomitą wizytówką Krakowskiej Filharmonii.

Józef Kański

smaku, świadomego operowania barwą dźwiękową i dynamicznymi efektami.

Wykonawcami *Sonaty* byli Roman Jabłoński i Krystyna Borucińska. Ci wybitnie utalentowani artyści współpracują z sobą stale już od kilku lat (pamiętam ich świetne wykonanie II *Sonaty* Brahmsa i *Sonaty* Honeggera na międzynarodowym konkursie w Monachium w roku 1968), toteż realizacja wspólnej koncepcji interpretacyjnej również tym razem nie na-

poszczególne pieśni. Jej interpretacja była pełna umiaru, świadczyła o wysokiej kulturze artystycznej. Świetnym wykonawcą bogatej i wdzięcznej partii fortepianowej był Szabolcs Esztényi, któremu należą się słowa najwyższego uznania.

Łukomska śpiewała *Ariettes* w języku oryginału. Niestety słowa fran-

cuskiego tekstu prawie wcale nie docierały do VI rzędu parteru. Wielka to szkoda. W operach Mozarta, Rossiniego, Musorgskiego, w pieśniach Schuberta, Schumanna, Rachmaninowa, Szymanowskiego muzyka jest zespolona nierozdzielnie z poezją; dopiero usłyszenie obu tych stopionych w jedno elementów daje pełnię artystycznego doznania. Wielka to zasługa śpiewaczki i pianisty, że nawet zubożona o treść poetycką muzyka w ich wykonaniu była dla słuchaczy głębokim przeżyciem.

Ostatnim punktem programu była *Sonata na flet, altówkę i harfę*. Kompozycja ta — w odróżnieniu od *Sonaty wiolonczelowej* rozbudowana dość szeroko — pozostawiła wrażenie niedosytu. Zespół działający od kilku lat, mający za sobą niemałe już osiągnięcia, tym razem dał krótką dość błąd. Znamy dobrze dyspozycje i możliwości każdego z członków Triu harfowego: fletistki Barbary Świątek, harfistki Urszuli Mazurek i pierwszego altowiolisty Filharmonii Narodowej Włodzimierza Tomaszewskiego, mogliśmy więc oczekiwać produkcji bardziej żywej, kolorystycznej, dynamicznej. Tymczasem cała prawie dość długa *Sonata* rozbrzmiewała w dynamicie *p* do *pp*, co nie mogło pozostać bez wpływu na ogólny nastrój i charakter wykonania. Nie mogliśmy oczywiście pozostać obojętni na piękno

Orkiestra w Częstochowie — Filharmonią

Zaczął się jeszcze przed II wojną światową: Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia”, Szkoła Muzyczna L. Wawrzynowicza oraz chór męski „Pochodnia” (istniejący do dnia dzisiejszego), a także liczne amatorskie zespoły związane z zakładami przemysłowymi Częstochowy. Tragiczny rok 1944 stał się przełomowym dla życia muzycznego miasta, bowiem, po upadku Powstania Warszawskiego, właśnie tu znalazło schronienie wielu muzyków z Filharmonii i Opery Warszawskiej. Byli to m. in.: Stefan Epperlein, Irena Garztecka-Jarzębska, Stanisław Jarzębski, Antoni Morzykowski, Jerzy Siłch, Henryk Waghalter i wielu innych. Z ich właśnie inicjatywy powstała orkiestra symfoniczna, której pierwszym kierownikiem artystycznym był Jerzy Siłch. Inauguracyjny koncert odbył się w lutym 1945 roku w sali Teatru Miejskiego z udziałem pianisty Sergiusza Nadgryzowskiego. Wykonano wówczas uwerturę do *Flisa* Moniuszki, *Koncert Es-dur* Liszta oraz V *Symfonię* Beethovena.

W sezonie 1950/51 orkiestra uzyskała stabilizację prawną, w 1959 status orkiestry symfonicznej, w sześć lat później siedzibę w Domu Kultury, pięknym obiekcie,

stanowiącym celule Częstochowy.

W 1967 Zygmunt Szczepański organizuje — jako imprezy stale — ogólnopolskie festiwale w Częstochowie: skrzypcowy im. G. Bacewicz oraz „Jeunesses Musicales”. Od 1971, pod dyktando Zygmunta Hassy, zaczyna się okres pełnej stabilizacji zespołu, jego wzrost liczebny i stałe, wyraźne podnoszenie poziomu artystycznego.

I wreszcie 23 stycznia 1976 odbył się w Częstochowie koncert inaugurujący działalność orkiestry jako świeżo kreowanej Filharmonii. Z udziałem solistów Lidii Grychtolówny i Andrzeja Bachledy oraz Chóru Mieszanego PWSP i Chóru Męskiego „Pochodnia” wykonano pod dyktando Zygmunta Hassy V *Symfonię* Beethovena, *Koncert fortepianowy f-moll* Chopina oraz estradową wersję *Harnasiów* Szymanowskiego. Koncert ten można zaliczyć do dużych osiągnięć zespołu. Hassa potrafił ukazać walory orkiestry (wyrównany i doskonale brzmiący kwintet), nie wyrzekając się przy tym zademontowania własnej osobowości artystycznej, szczególnie w V *Symfonii*, która zabrzmiała świeżo i wzbudziła szczególne zainteresowanie słuchaczy. Słowa uznania należą się wszystkim wykonawcom, a zwłaszcza zespołom chóralnym za pełen temperamentu i ekspresji udział w wykonaniu *Harnasiów*.

Maria Magdalena Janowska



Fot. Gyenes

Alicia de Larrocha

wspomina. Obie te sentencje wydają się prawdziwe w odniesieniu do sztuki wykonawczej. Materiałem jest tam instrument. W dążeniu do jego opanowania przezwyciężana bywa natura instrumentu, jednak nie na tyle, by przeznaczeniem muzyka nie było pozostawanie w jego władzy, nieuchronna zależność od materii. To zmusza artystę do paktowania ze swym przeciwnikiem, do podpatrywania jego natury, nie tylko do ukazywania jego uroków, ale i do uświadczenia jego ograniczeń.

Delikatny dźwięk, bardzo oszczędne użycie pedału, niezbyt szybkie tempo: była to właśnie owa, niejednokrotnie wybierana przez wykonawców, droga samoograniczeń i wyrzeczeń prowadząca do sedna muzyki poprzez respekt dla natury instrumentu — instrumentu z epoki, którego nie można wprawdzie na współczesnym fortepianie skopiować, ale można zastąpić rodzajem historycznej iluzji, przywołującej „ducha czasu”. Jednak w kreacji *Koncertu B-dur KV 595* Mozarta, jaką 23 stycznia dała w Filharmonii Narodowej Alicia de Larrocha, instrument został nie tylko uhonorowany; został także przezwyciężony. W kantylenie nie pozostało już nic „klawiszowego”, legato osiągnęło niematerialną doskonałość, a dźwięk wydawał się jakby stopniowo nabrzmiewać, nie zaś rodzić się w gotowej postaci z uderzenia w struny. Wiele z tego zostało i w fortepianowej partii *Nocy w ogrodach Hiszpanii* de Falli, co można było przyjąć jako lekcję, nieco zaśakalującą, właściwego odczytania tej muzyki: bardziej kolorystyczno-nastrojowego niż wirtuozowsko-drapieżnego.

Orkiestra zajaśniała pełniejszym blaskiem dopiero w kończących koncert fragmentach z *Trójkątnej kapelusza* tego samego kompozytora (tańce: *Les voltas*, *Danse du meunier* i *Dan-*

Filharmonia Białostocka w nowej siedzibie

Uroczysty koncert, jaki odbył się 16 stycznia, zainaugurował nowy etap działalności Państwowej Filharmonii w Białymstoku. Do dyspozycji tej placówki przekazana bowiem została nowo wybudowana sala koncertowa, której brak dawał się dotychczas dotkliwie odczuwać. Filharmonia Białostocka zyskała ponadto niewielką salę kameralną, a także pomieszczenia dla administracji. Budynek usytuowany nieco na uboczu, w całym kompleksie architektonicznym służącym muzyce (w najbliższym sąsiedztwie mieści się Zespół Placówek Szkolenia Artystycznego), wybudowany został sumptem Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów oraz Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia.

W koncercie inauguracyjnym wystąpiła orkiestra Filharmonii Białostockiej. W pierwszej części wieczoru Tadeusz Chachaj poprowadził *Uwerturę* Szalowskiego i

Concerto grosso Szabelskiego, przedstawiając dojrzałą interpretację tych dzieł, które w wyśmienitej akustycznej sali zabrzmiały bardzo przekonująco. Solistą był Konstanty Andrzej Kulka (w *Koncertach A-dur* Karłowicza): jego nienaganne wykonawstwo zjednało mu entuzjastyczne przyjęcie ze strony słuchaczy. Na zakończenie orkiestra wykonała dwa tańce z *Harnasiów* Szymanowskiego, również bardzo gorąco oklaskiwane przez audytorium. W najbliższym czasie w sali Białostockiej Filharmonii zakończona zostanie budowa organów, co pozwoli na znaczne poszerzenie repertuaru koncertowego, a wspólnie z wykorzystaniem sali kameralnej — na wzbogacenie działalności. Nie ma więc przesady w stwierdzeniu, iż 16 stycznia rozpoczął się nowy etap pracy tej placówki muzycznej.

Jerzy Jaroszewicz

se finale). Był to bodaj jedyny, a w każdym razie największy jej sukces tego wieczoru, ponieważ akompaniament do *Koncertu* Mozarta raził dźwiękiem zbyt ciężkim, nie dostosowanym — szczególnie w pierwszej części — do koncepcji pianistki oraz nieczystą intonacją w smyczkach, co dokuczyło jeszcze mocniej w *Symfonii Es-dur KV 543*, rozpoczynającej koncert. Tutaj Mozart Krenza, w swej nieco obcesowej masywności, był już całkowitym przeciwieństwem Mozarta Alicji de Larrocha. Koncepcja do przyjęcia, realizowana była jednak nie w pełni konsekwentnie. Rozmach, całości zatracał się w pedanterii, z jaką dyrygent ujawniał przebieg niektórych głosów drugo-

rzędnych, a załamał ostatecznie w nieuzasadnionej powściągliwości *Finale*. (wm)

Hiszpańska ucztą muzyczną

Cały wieczór poświęcony fortepianowej muzyce hiszpańskiej, to na naszym terenie rarytas nie łąda. Ze zaś Alicja de Larrocha, w ogóle pianistka wielkiej miary, właśnie w muzyce swego kraju jest dziś już nieprześcignioną bodaj mistrzynią, więc też jej recital w Filharmonii Narodowej 27 stycznia stał się artystyczną ucztą wspanialszą jeszcze, niż występ na symfonicznym koncercie w poprzednim tygodniu.

Rozpoczęty dwiema sonatami XVIII-wiecznego kompozytora Antonio Solera recital przyniósł następnie wcześnie *Cztery utwory hiszpańskie* Manuela de Falli oraz tegoż kompozytora *Fantazję andaluzyjską* (*Fantasia Bética*). Ten właśnie świetny, szeroko rozbudowany i karkołomnie trudny utwór, u nas bodajże nigdy nie grywany (chyba że gdzieś w zamierzchłych latach wykonywał go Artur Rubinstein, dla którego właśnie w 1919 roku *Fantazja* została napisana), pozwolił w całej pełni ocenić niepospolitą sztukę Alicji de Larrocha. O perfekcji technicznej u artystów tej miary w ogóle już się nie mówi; obok tego zaś zadziwiała słuchaczy wieloplanowość i wielobarwność muzycznych wątków, logika prowadzenia frazy, siła ekspresji i bujny temperament — a przy tym wszystkim urzekająca prostota interpretacji, bez żadnych udiwnień czy nieoczekiwanych załamań, oraz najgłębsze odczucie specyficznego klimatu tej muzyki.

Te same zalety odnajdywaliśmy następnie w trzech utworach Enrique Granadosa z cyklu *Goyescas* (*Zaloty, Dziewczyna i słowik* oraz *El pelele*). Wykonanie *Dziewczyny i słowika* można porównać chyba tylko z wspaniałą kreacją Rubinsteina, jakkolwiek hiszpańska pianistka grała ten utwór w klimacie bardziej impresjonistycznym, z przyćmionymi jakby barwami. Ukoronowaniem wieczoru zaś stały się trzy utwory Albéniza z cyklu *Iberia* — *El Albaicín*, *Rondena* i *Triana*, gdzie porywający temperament szedł o lepsze z podziwu godną dokładnością realizacji bardzo nieraz niewygodnych figur autorskiego tekstu (gdy np. Rubinstein zmienia dość znacznie i upraszcza zagęszczoną Albenizowską fakturę — inna sprawa, że z pożytkiem dla brzmienia utworu). Entuzjazm słuchaczy skłonił artystkę do czterech aż bisów — oczywiście z kapitalnie zagrąną *Navarrą* Albéniza na zakończenie. (jk)

PONADTO WYSTĄPILI W WARSZAWIE

Hanna Radwan, pianistka, w TIFC 18 stycznia (Chopin).

Włodzimierz Obidowicz, pianista, w TIFC 21 stycznia (Bach, Debussy, Prokofiew).

Bożena Surowiak, pianistka, w TIFC 25 stycznia (Chopin).

Janina Drath, Bettina Otto (NRD) i Waoko Uchida (Japonia), pianistki, w WTM 25 stycznia.

Grażyna Żerańska, skrzypaczka, Małgorzata Kopczyńska, wiolonczelista, Jerzy Gebert, pianista, w WTM 29 stycznia (Beethoven).

Zespół kameralny Musici Moravien-ses, w składzie: Rudolf Bernatik, pianista, Valter Vitek, klarnecista, Jan Hališka, wiolonczelista, Vítězslav Kuzník, skrzypek, w Czechosłowackim Ośrodku Kultury i Informacji 29 stycznia (Szostakowicz, d'Indy, Dworzak).

Alicia de Larrocha i Jan Krenz

Mówi się, że sztuka to panowanie nad materiałem, przezwyciężanie jego oporu. Ale sztuka to także respektowanie materiału, wnikanie w jego prawa. O tym również się